

RUCHOME



CHODY

WOJCIECH
JĘDRZEJEWSKI OP

RUCHOME SCHODY

ROZWÓJ PRZEZ REGRES

RTCK

WSTEP

ZAPROSZENIE DO DROGI

Kiedy miałem piętnaście lat, trafiłem, dość przypadkowo, na modlitewne spotkanie protestantów. W pewnym momencie pastor postawił pytanie, które wówczas mnie totalnie zaskoczyło: „Czy jest na sali ktoś, kto jeszcze nie przyjął Jezusa jako Pana?”. Pospieszenie zacząłem szukać w pamięci takiego wydarzenia, ale choć po-trafiłem już wówczas wymienić kilka moich religijnych zaangażowań, poczuwszy od regularniej obecności na Eucharystii, a skończywszy na udziale w pielgrzymce do Częstochowy, to uczciwie musiałem przyznać, że takiego momentu nie było. Co więcej, ja, nastoletni chrześcijanin, nie bardzo wiedziałem, co to właściwie oznacza „przyjąć Jezusa” i jakie będą konsekwencje tego odkrycia, dlatego wahiałem się, czy powinienem w ogóle podnieść rękę. W końcu to zrobiłem i z ulgą zaobserwowałem, że nie tylko ja jeden się zgłosiłem.

Co się wydarzyło? Nic spektakularnego. Powtarza-liliśmy po prostu za pastorem słowa krótkiej modlitwy.

Nie miałem poczucia, że coś gwałtownie zmienia się w moim życiu. A jednak to właśnie ten moment przypomniał mi się, gdy niedługo potem zacząłem bardzo intensywnie czytać Biblię. Niestychanie mocno przemówił wówczas do mnie fragment, w którym Jezus powołuje swoich apostołów i mówi: „Chodźcie za Mną”. Wtedy zrozumiałem, że ja tego właśnie doświadczyłem owego dnia! Przez usta pastora usłyszałem takie właśnie zaproszenie. Tamten człowiek w imieniu Jezusa uświadomił mi, że bycie chrześcijaninem nie jest tkwieniem w jednym miejscu, nie polega też na wykonywaniu praktyk religijnych, tylko jest pełnym zaciekawieniem wyruszeniem za Jezusem – a Ten na ówczesnym etapie mojego życia był dla mnie równie pociągający i fascynujący, co nieznany.

Tak więc usłyszałem ewangeliczne: „Pójdź za mną” jako zaproszenie do wyruszenia w drogę. I już wiedziałem, co to znaczy być chrześcijaninem...

METANOJA? A CÓŻ TO TAKIEGO?!

Gdy z perspektywy czasu przyglądam się początkom mojej drogi z Jezusem, to widzę, że pojawiało

się we mnie wówczas bardzo wiele pragnień. Przede wszystkim chciałem coś zmienić w sobie. Chodziłem wówczas do gastronomu, byłem chłopakiem, jakich wielu, papierosy, inne rzeczy... W dodatku byłem narcystycznie skupiony na sobie, co z pewnością musiało być mocno uciążliwe dla mojego otoczenia. Zdawałem sobie sprawę, że wezwanie, które słyszałem: „Chodź za Mną”, będzie się wiązało z konkretną zmianą albo nawet z szeregiem zmian. I wiesz co? Ja tego chciałem! Nie było wówczas podręczników do rozwoju osobistego ani książek motywacyjnych, nie słyszało się o coachingu – nie miałem więc żadnego komunikatu z zewnątrz, że zmiana jest super albo że chrześcijaństwo jest zaproszeniem do metanoi. Matanoja? W ogóle nie znałem takiego słowa! A jednak ewidentnie chciałem zmiany. I to właśnie pragnienie odkrywałem w słowach Jezusa: „Chodź za Mną”.

Zmiany rzeczywiście zaczęły następować. Po pierwsze, podjąłem kilka prób rzucenia palenia. Różnie to wyglądało, czasem dość naiwnie, lecz w każdym razie pokazywało, że żyłem wówczas w optyce wezwania do zmiany, której chcę.

Chciałem też zmienić swój stosunek do Boga i w miarę jak zagłębiałem się w Pismo Święte, coraz

mocniej to do mnie docierało. Nie wciągały mnie opisy przykazań ani ich rozpracowywanie, tylko obraz Boga – całkowicie inny od tego, jaki dotąd znałem. Nie umiałem wtedy tego wszystkiego sobie ponazywać, ale pomału docierało do mnie jedno: Bóg jest tak całkowicie inny, niż wcześniej sądziłem. A w takim razie droga za Bogiem – tak różnorodnym, bogatym i tak odmiennym od moich wyobrażeń – będzie czymś niesamowitym. Czułem się zaproszony do zmiany relacji z Bogiem i przyznam, że to zaproszenie było niestychanie dla mnie pociągające.

Gdzieś na dalszym etapie zmiana zaczęła też dotyczyć moich relacji z innymi ludźmi. Ale nieprzypadkowo wymieniam tę relację dopiero na trzecim miejscu (po sobie i Bogu). Generalnie byłem wówczas po prostu nastolatkiem, a jedną z cech nastolatka jest to, że uważa, iż on zawsze ma rację, a wszyscy inni racji nie mają. Zatem choć dokonywały się już we mnie jakieś początki nawrócenia, oczekiwałem raczej, że to inni będą się zmieniali, a nie ja – co więcej, chciałem im mówić, jak mają się zmieniać, sam niewiele robiąc. Tak to już jest, że najdłużej dojrzewamy do gotowości, by samemu się zmienić. Jest to obszar najtrudniejszy – niekończąca się opowieść.

**Najdłużej dojrzewamy do
gotowości, by samemu się zmienić.
Jest to obszar najtrudniejszy –
niekończąca się opowieść.**

ROZWINIĘTY, A JEDNAK NIEDOROZWINIĘTY

Wszyscy, niezależnie od tego, gdzie jesteśmy i jak daleko zaszliśmy z Bogiem, oscylujemy pomiędzy dwoma pojęciami: rozwojem i niedorozwojem. Z jednej strony wielu z nas stara się o własny rozwój, także duchowy, a z drugiej co jakiś czas przywraca nas do pionu czyjaś opinia lub własne odkrycie, że wciąż jeszcze ten proces nie jest zakończony, a my w jakiejś sferze naszej duchowości jesteśmy mocno niedorozwinięci.

Na tej naszej drodze ani na chwilę nie wolno nam stracić czujności. Bo można bardzo mądrze kształtować relację z Bogiem, coraz lepiej Go poznawać, być na Niego otwartym, lecz wystarczy chwila nieuwagi, popołgowanie słabości, zamknięcie się w swoim własnym widzeniu rzeczywistości, a można wpuścić do swojego życia – albo do jakiegoś jego obszaru – dziadostwo, istnego baboła, jakieś nieprzereflektowane myślenie i... człowiek zaczyna się cofać, choć czasem może mu się wydawać, że idzie do przodu. Niestety, wszystko zaczyna się psuć: myślenie o Bogu, relacja z Nim, relacje z ludźmi...

To trochę tak, jakbyś chciał iść w górę, ale był na ruchomych schodach, które jadą w dół. Musisz przez

cały czas stawiać kroki, bo gdy tylko na moment się zatrzymasz, od razu zjedziesz. Codziennie potrzebujesz wytrwale iść do przodu. Nie po to nawet, by doświadczać jakichś spektakularnych efektów, ale po to, by się nie staczać. Tu nie chodzi o życie w ciągłym strachu, o lękliwe wypatrywanie tego, co jeszcze może tąpnąć, ale o to, by robić to, co do mnie należy, i podejmować te właściwe dla mojego życia działania, mając przed sobą cel i przewodnika – Boga.

Momenty utraty czujności skutkujące zmianą na gorsze to nic innego jak doświadczenie regresu. To tąpnięcia w naszej ludzkiej tożsamości, które sprowadzają człowieka na boleśnie wcześniejszy etap rozwoju. Te momenty są trudne, ale i mają w sobie potencjał rozwoju. „Rozwój przez regres?” – ktoś zapytał. – „To możliwe?”. Owszem, możliwe. Niekoniecznie po ludzku, ale z perspektywy Boga, który walczy o każdego człowieka, jak najbardziej.

DZIURA W SPODNIACH

Każdy z nas miewa w życiu momenty, gdy czuje, że robi coś nie tak i źle mu ze sobą, bo rozumie, że jego zachowanie stoi jakby w poprzek Ewangelii. Można to nazywać

ludzką słabością, poślizgiem, grzechem. Po takim „erro-rze” człowiek, szczególnie taki, który chce żyć w bliskości z Bogiem, zwykle odczuwa skruchę i szuka możliwości powrotu – pędzi do kratek konfesjonatu i pada na kolana. Niestety, z regresem nie jest tak łatwo. Regres to coś dużo trudniejszego w obsłudze niż zwyczajny grzech. Ale jeśli regres to nie to samo, co chwilowa obsuwa, wpadka albo słabość, to czym on tak naprawdę jest?

Podpytałem kiedyś o to moich przyjaciół – psychologów i pedagogów, a zarazem rodziców. Kiedy usłyszeli, o czym chcę z nimi rozmawiać, z miejsca odpaliła im się definicja regresu jako cofnięcia się do poprzedniego etapu. Regres to nie jest sytuacja, że ci się zrobi dziura w spodniach. Jak jesteś w regresie, to w ogóle spodni nie masz! Kiedyś miałeś spodnie – teraz nie masz, łazisz na golasa – to jest właśnie istota regresu.

Najłatwiej jest wyjaśnić to w kontekście etapów rozwojowych dziecka. Oto masz pięć lat, jesteś już dużym chłopcem albo dużą dziewczynką, wiesz, jak się zachować, rodzice cię chwalą: „Jaki on grzeczny”, „Jaka mądra”. Etap ryczenia i szarpania się o batona w sklepie masz już za sobą, aż tu nagle pojawia się siostrzyczka albo braciszek i widzisz, że uwaga rodziców, którą do tej pory miałeś na wyłączność, jest skierowana przede wszystkim na to małe, pomarszczone stworzenie.

**Regres to nie jest sytuacja,
że ci się zrobi dziura w spodniach.
Kiedy jesteś w regresie, to w ogóle
spodni nie masz!**



Wojciech
Jędrzejewski OP

Nie rozumiesz tego. Co w nim pięknego? Dlaczego wszyscy się nim zachwycają? Coś tu jest ewidentnie nie tak! Ono zaczyna dostawać to, co wcześniej tylko tobie się należało! I nagle zapominasz o tym, że jesteś już dojrzałym chłopcem czy dziewczynką, a zaczynasz się zachowywać tak, jak to młodsze stworzenie. Po co? Po to, żeby dostać to samo, co ono. Znowu sięgasz po płacz, po krzyk, po sikanie, bo wtedy rodzice będą musieli się tobą zająć, tak jak zajmują się stworzeniem, które okradło cię z ich uwagi.

GDZIE JEST WYJŚCIE?

Co dzieje się z człowiekiem, który rozumie, że w jego życiu coś tępnęło i z jakiegoś powodu cofnął się na wcześniejszy etap rozwoju? Pierwsza i najbardziej oczywista opcja to załamanie się i rozczarowanie sobą – przekreślenie siebie i powiedzenie o sobie: „Jestem nic nie wart”. Ale niestety, to jeszcze nie wszystko. Taki człowiek może też doświadczać bardzo niebezpiecznej pokusy, by odrzucić czynnik, który wcześniej gwarantował mu rozwój. Pojawiają się dręczące dylematy typu: „A może cały ten pomysł na myślenie o swoim życiu, o relacji z Bogiem, o pracy nad sobą,

o rozwijaniu się – to jest tylko jakiś obłąd? A może po prostu należy żyć zwyczajnie, przyjmować to, co nie-sie świat, starać się nie robić świństw i odpuścić sobie wariackie projekty, że trzeba coś w sobie przekraczać, gdzieś dążyć, na coś się otwierać, czegoś szukać?”. Tak. To, że jest się w regresie, czasem można rozpoznać właśnie po tym: oto przekreślasz projekt pod tytułem rozwój, uważając go za bezsensowny.

Gdy popatrzymy na skutki takiej życiowej „cofki”, to widać jasno, że regres nie jest tym samym, co kryzys. Kryzysy mają to do siebie, że czasem mogą się same rozwiązać – wystarczy tylko dać sobie trochę czasu. Z regresem tak łatwo nie jest. Pamiętaj, że jesteś jakby na ruchomych schodach – jeśli tkwisz w regresie, to nie łudź się, że „to samo przejdzie”. Nie ma szans, bo albo wcześniej czy później sam zakwestionujesz się we własnych oczach, albo staniesz przed pokusą, że może lepiej niczego nie planować i brać życie takie, jakie jest, płynąc z prądem. Tylko że wybierając tę opcję, nigdzie nie dopłyniesz.

Kryzys nie jest tożsamy z regresem, ale może stać się jego początkiem w zależności od tego, co z nim zrobimy i jak zareagujemy. I tak oto dochodzimy do tego, co w regresie jest najbardziej niebezpieczne, a jednocześnie potrafi być najbardziej życiodajne – mianowicie

regres realnie skłania człowieka do podjęcia ważnych życiowych decyzji.

Gdy już zrozumiesz, że się cofnąłeś na swojej życiowej drodze, będziesz musiał na nowo postawić sobie pytanie, czego właściwie chcesz i... czy w ogóle chcesz. Jeśli jesteś „tylko” w kryzysie (np. w jakiejś relacji), to mówisz sobie: „No jasne, że chcemy dalej być ze sobą, tylko przechodzimy różne trudności”. Jeśli jesteś w regresie, to trochę nie masz wyjścia – musisz w końcu zapytać sam siebie: „Czy ja w ogóle chcę to kontynuować?”. Tak jest nie tylko z ludzkimi relacjami, ale też z relacją z Bogiem. I jeśli już sobie odpowiesz na to pytanie pozytywnie, to będziesz musiał sobie wszystko gruntownie przemyśleć, a potem podjąć bardzo świadome działania – wymyślić jakiś plan i poszukać drogi wyjścia z regresu.

To wyjście oczywiście istnieje, a droga do niego prowadzi przez nawrócenie. Tylko że tu nie wystarczy lekka korekta lotu. Dla człowieka, w którego życiu i tożsamości nastąpiło tąpnięcie, wyjściem jest tylko prawdziwe nawrócenie – głębokie i radykalne.

Historie, które chcę przywołać w tej książce, będą dowodem na to, że można w sposób twórczy przeżyć regres. Pozwolą nam odkryć, w jaki sposób nie utknąć na mieliźnie, a wypłynąć na szerokie wody życia. Wszystko po to, by życie odzyskało smak, sens i głębię.

SPIIS TREŚCI

WSTĘP	5
Zaproszenie do drogi	7
Metanoja? A cóż to takiego?!	8
Rozwinięty, a jednak niedorozwinięty	12
Dziura w spodniach	13
Gdzie jest wyjście?	16
1.	21
Wczorajsza zupa	23
Ludzie, którzy widzą	30
Kiedy już tylko sięć i płakać...	34
Wryty na obu dłoniach	41
Armia rozrzuconych kości	46
2.	57
Brudne sieci	59
Boża pułapka	68
Ryba wydobyta z głębin	72
Cała wstecz	76

3.	83
Żałosny ogarek	85
Ślepiec i przewodnik	92
4.	99
Rejs do Tarszisz	101
Drzemka pod pokładem	104
Trzy dni i trzy noce	109
Niniwa	117
Robaczek i wschodni wiatr	122
5.	129
Błogosławiony regres,	
który prowadzi do dojrzałości	131
Regres – nie-regres	139
ZAKOŃCZENIE	145
Siostrzeniec	147
„Pamiętaj więc, skąd spadłeś”	150



Wojciech Jędrzejewski OP –

kaznodzieja, publicysta, rekolekcyjista. Przez kilka lat pracował jako katecheta, był duszpasterzem młodzieży i studentów. Współtworzy Dominikański

Ośrodek Kaznodziejski. Współpracownik Radia Plus, Religia.tv, Boska.tv, publikował w Więzi, W Drodze, Tygodniku Powszechnym, Przewodniku Katolickim. Autor książek, m.in. *Odwaga zmiany*, *Tęsknota, która rozszerza serce*.

Głosi rekolekcje i misje parafialne, posługuje Słowem księżom i siostram zakonnym. Koordynuje warsztaty kaznodziejskie dla kapłanów i zajmuje się indywidualnym coachingiem kaznodziejskim. Prowadzi warsztaty czytania Pisma Świętego, które adresuje do małych grup duszpasterskich.

Ruchome schody. Rozwój przez regres

Wojciech Jędrzejewski OP dla RTCK SA

Autor: Wojciech Jędrzejewski OP

Produkcja: RTCK SA

Nowy Sącz 2022

Wydanie I

© RTCK SA 2022

ISBN: 978-83-67290-05-0

Fragmenty Pisma Świętego za: Biblia Tysiąclecia Online, Pallotinum,
Poznań 2003, www.biblia.deon.pl.

Redakcja: Krystyna Sadecka

Korekta: Justyna Jadach, Dominika Małyjurek,
Seiton, www.seiton.pl

Skład, łamanie i projekt okładki:

Adam Gutkowski, goodkowskydesign.com

Fotografie: Dorota Czoch

RTCK Rób to co kochasz



RTCK SA

ul. Zielona 27, WSB, bud. C

33-300 Nowy Sącz

tel. 531 009 119

sklep@rtck.pl

www.rtck.pl

Dołącz do społeczności ludzi,
którzy chcą robić to, co kochają.

Zapisz się na www.rtck.pl,
a będziemy Cię wspierać na tej drodze,
wysyłając wartościowe materiały!

A Ty? Co tak naprawdę kochasz?

ODKRYJ SWOJE POWOŁANIE

WWW.RTCK.PL